

Pamiętnik Literacki 2011, 2, s. 285-289



Do Redakcji „Pamiętnika Literackiego”

Dobrosława Platt

DOBROŚLAWA PLATT
(Biblioteka Polska POSK, Londyn)

DO REDAKCJI „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO”

Z ogromnym zdziwieniem przeczytałam zamieszczoną w „Pamiętniku Literackim” (2010, z. 3) recenzję Wacława Lewandowskiego książki Violetty Wejs-Milewskiej *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, opublikowanej przez Wydawnictwo „Arcana” w 2007 roku.

Pozwalam sobie zabrać głos na ten temat ze względu na moje zainteresowania Radiem Wolna Europa, a w szczególności osobą Jana Nowaka-Jeziorańskiego i sprawami, które wiążą się czy wynikają z jego archiwum, zdeponowanym w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich.

Dla tak niezwyklego zjawiska, jakim było Radio Wolna Europa, można budować rozległe i interesujące pola badawcze, a wydaje się, że ciągle jeszcze w Polsce badań nad RWE jest mało i ciągle jeszcze zbyt słabo rozpoznany jest ten fenomen, mimo coraz częściej pojawiających się ciekawych publikacji.

Do takich właśnie publikacji zaliczyłam także książkę Wejs-Milewskiej. Obszerne wydawnictwo (stronic 748) przedstawia bowiem działalność radiową cenionych autorów, wymienionych w tytule, nieznanymi lub mało znanymi ze swojej twórczości radiowej, a wśród nich Romana Palestra, słynnego kompozytora, lecz również – jak się okazuje – pisarza. Wejs-Milewska ujawnia przed nami utwory wydobyte z archiwów Radia Wolna Europa i pozwala nam poznać dzieła lub „dziełka” jedynie, ukryte do tej pory i nieznanne, a czyni to nie tylko w części analitycznej swojej książki, ale także w aneksie, zatytułowanej *Komentarze – recenzje – felietony. (Wybór)*, zajmującym stronic 186.

Analizy działalności radiowej Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Tadeusza Nowakowskiego, Romana Palestra, Czesława Straszewicza i Tymona Terleckiego są właściwie małymi monografiami twórczości właśnie odkrywanej, której – od chwili publikacji Wejs-Milewskiej – nie będzie można pominąć, ukazując dokonania literackie tych pisarzy. Wydaje się zatem, że jest to książka ważna dla badaczy, otwierająca nowe przestrzenie do dalszych badań naukowych. Można więc znaleźć wiele jej zalet, także błędów czy potknięć – jak to zazwyczaj bywa. Tymczasem spotyka ją jedynie zadziwiająco ostra krytyka.

Interesująca byłaby odpowiedź na pytanie, dlaczego nie od razu po wydaniu omawianej tu książki pojawiła się tak miażdżąca jej recenzja? Dlaczego Wacław Lewandowski, który jest badaczem literatury emigracyjnej i śledzi z pewnością publikacje na ten temat, ogłasza swoją krytykę tak późno? W recenzji nie znajduję na to pytanie odpowiedzi. Emocje jednak, jakie się w niej wyczuwa, świadczą o zaangażowaniu jej autora – nadmiernym, jak na zarzuty, które formułuje.

Nie chciałabym mojej polemiki odnosić do zbyt wielu poruszanych kwestii, lecz jedynie zwrócić uwagę na pewne fragmenty recenzji.

Lewandowski od razu na początku zaskakuje czytelnika takim oto zdaniem:

We wstępnym rozdziale książki, zatytułowanym *Pisarz radiowy – pisarz w radiu*, spotykamy się z tezą, jeśli nie z gruntu fałszywą, to przynajmniej celowo fałszującą konteksty stosunku społeczności Drugiej Emigracji do RWE. Autorka pisze [...], że Rozgłośnia Polska RWE miała na emigracji licznych oponentów dlatego, że w głównych ośrodkach polskiej emigracji pojałtańskiej, szczególnie w „polskim Londynie”, obawiano się „odpływu najzdolniejszych publicystów, pisarzy, reżyserów i aktorów do Monachium”. Taka konstatacja dziwi tym bardziej, że Wejs-Milewska wie przecież dobrze, iż można było współpracować z RWE nie opuszczając Londynu, gdzie rozgłośnia miała swoje studio. [...] Nie o odpływ talentów do Monachium więc chodziło, raczej o obawy, że polityka polskiego legalizmu niepodległościowego zostanie – w wyniku działań RWE – przyćmiona, „przykryta” polityką amerykańską o celach doraźnych, niezbieżnych z politycznymi interesami emigracji niepodległościowej. Autorka robi wszystko, by nie dostrzegać (także w dalszych częściach pracy, z wyjątkiem s. 169–171), że RWE, a zatem i jej Rozgłośnia Polska, była instytucją amerykańską, nie zaś niezależnym ośrodkiem polskiej myśli politycznej, jak to zawsze przedstawiał Jan Nowak-Jeziorański, za którym Wejs-Milewska wiernie i bez dystansu podąża. Pisze wprawdzie enigmatycznie o „amerykańskim projekcie”, jednak tylko tytułem napomknienia, sugerując, jakoby udział USA w przedsięwzięciu ograniczał się do inspiracji. [s. 207–208]

Ten długi cytat ujmuje wszystkie arka metody recenzenta, która budzi sprzeciw. Na samym wstępie mamy sformułowane bardzo groźne dla każdego badacza oskarżenie: „spotykamy się z tezą, jeśli nie z gruntu fałszywą, to przynajmniej celowo fałszując konteksty [...]”. Tymczasem z kontekstu wstępu Wejs-Milewskiej wynika coś zupełnie innego. Po pierwsze, nie stawia ona tezy i nie jest to w żadnym wypadku założenie, które ma zamiar w swojej publikacji udowodnić, ale jedynie kilka kolejnych zdań o początkach RWE, raczej powszechnie znanych, i atak na nie może tylko budzić zdziwienie.

Autorka pisze:

Oto bowiem na mapie podzielonej Europy (Europy z okresu zimnej wojny) i polskiej diaspory emigracyjnej, pojawia się ośrodek silny, z ambicjami kreowania polityki i również – o czym nie wolno zapominać – konkurencyjny, wobec już istniejących, choć rozproszonych polskich instytucji wychodźczych. Oponentów radia, publicznie lub nieoficjalnie zdradzających swoje niezadowolenie z racji jego powstania, było wielu. Mowa tu nie tylko o „Kulturze” Jerzego Giedroycia, z rezerwą przyjmującego projekt amerykański, ale i o ośrodkach wydawniczych oraz kulturalnych polskiego Londynu, obawiających się przede wszystkim – odpływu najzdolniejszych publicystów, pisarzy, reżyserów i aktorów do Monachium¹.

Tak właśnie brzmi w całości fragment, który w recenzji został poddany dramatycznej krytyce. Autorka już w owym fragmencie mówi, że jest to „projekt amerykański”, i wcale nie sugeruje, że „udział USA w przedsięwzięciu ograniczał się do inspiracji”, jak chciałby recenzent.

Oczywiście, na poparcie zdania Wejs-Milewskiej jest co najmniej kilka publikacji, ale przywołałam tylko jedną:

Polacy znad powolnej Tamizy ciągną hurtem nad wartką Izarę. Polskiemu Londynowi grozi nagłe wyludnienie w związku z rozbudową monachijskiej filii „Free Europe”. Ładna, bardzo ładna nazwa. Przynajmniej co drugi publicysta, bezrobotny poeta, aktor, dziennikarz, muzyk itd. pakuje manatki, zwabiony dobrą pensją i kontraktem, zdaje się trzymiesięcznym.

To cytat z jednego z opublikowanych felietonów Zygmunta Nowakowskiego, który recenzent zapewne zna, więc bliższy adres bibliograficzny nie jest potrzebny.

Właśnie pisarze i publicyści interesują Wejs-Milewską, nie politycy. To Herling-Gru-

¹ V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki. Kraków 2007, s. 11.

dziński był tym, który opuścił Londyn. Można wszakże – jak robi to recenzent – przypomnieć Tymona Terleckiego, który pozostał w Londynie i nagrywał w londyńskim studiu. Lecz powstało ono dopiero trzy miesiące po studiu monachijskim i w chwili kompletowania zespołu RWE, kiedy ta obawa i lęk pojawiły się w środowisku londyńskiej emigracji, jeszcze nie było pewne, że powstanie. Lewandowski nie chce więc zachować równowagi w doborze argumentów, bo o Herlingu zapomina.

Kto więc ma rację? Czy Wejs-Milewska przedstawia „falszywą” tezę? Czy opisuje jedynie fakty? Fakty jednak odmienne od tych, które pragnąłby widzieć recenzent.

Recenzent każe nam myśleć, że autorka nie wie, iż RWE jest instytucją amerykańską, (choć coś zupełnie innego wynika z jej tekstu, także zacytowanego) – „nie zaś niezależnym ośrodkiem polskiej myśli politycznej, jak to zawsze przedstawiał Jan Nowak-Jeziorański, za którym Wejs-Milewska wiernie i bez dystansu podąża”.

I to zdanie również budzi mój sprzeciw. Nowak nie twierdził nigdy, że RWE jest „niezależnym ośrodkiem polskiej myśli politycznej”. Jego *Wojna w eterze* bardzo wyraźnie pokazuje powiązania RWE z Amerykanami i tych powiązań nie ukrywa. Chodziło jednak o to, że dyrektor Stacji Polskiej był partnerem w rozmowach z amerykańskimi przełożonymi, a redaktorzy mieli prawo do niezależnego przygotowywania audycji. Dowody na to są w archiwum Nowaka, w jego memoriałach przesyłanych do amerykańskich przełożonych, które pokazują walkę Nowaka o owo partnerstwo, szczególnie jeśli chodzi o możliwość mówienia o granicy na Odrze i Nysie. Dowodem są też nadawane audycje choćby w sprawie polskiego października.

O roli Nowaka wobec Amerykanów pisze kilku autorów amerykańskich, ale zacytuję polskiego badacza, Pawła Machcewicza:

Stanowczość Nowaka i jego zdolność do mobilizowania zarówno polskiego zespołu, jak i wielu zewnętrznych wpływowych postaci i środowisk sprawiała, że kolejni amerykańscy dyrektorzy RWE i urzędnicy KWE musieli się liczyć z jego zdaniem. Z czasem wyrobił sobie też pozycję wybitnego znawcy spraw polskich i wschodnioeuropejskich, autorytetu i cennego źródła wiedzy o sytuacji za żelazną kurtyną dla często zmieniających się amerykańskich zwierzchników, nierzadko ludzi przypadkowych, bez głębszej znajomości problematyki bloku radzieckiego. Przykładem wywierania przez Nowaka bardzo silnego wpływu na linię audycji – niekiedy nie do końca w zgodzie ze stanowiskiem amerykańskiego kierownictwa radia – była ocena „partyzantów”, frakcji w komunistycznym aparacie władzy związanej z Mieczysławem Moczarem [...]².

Wejs-Milewska rzeczywiście podąża wiernie za Nowakiem, ponieważ cytuje jego listy do pisarzy, opowiada również o konfliktach między Nowakiem a nimi, ale nie można uznać, że robi to – jak twierdzi recenzent – „bez dystansu”.

Aby udowodnić, do jakiego stopnia Lewandowski wypacza myśli autorki, trzeba byłoby nieustannie cytować poszczególne zdania, z których wyciąga on tak opaczne wnioski. Jeden tylko przykład – recenzent sponuje, że Wejs-Milewska pojęcia nie ma o teorii literatury, a w szczególności o terminie „socrealizm”. Krzyżąc „Eureka!” w tej sprawie, zauważa: „Miłosz mianowany został byłym socrealistą!” (s. 209). Otóż autorka nigdzie nie napisała ani nie sugerowała, że Miłosz był socrealistą, a inkryminowany fragment brzmi:

Rozumiał [Terlecki] świetnie, że nie zawsze kryteria literackie współbrzmiały z ideowymi, był wstrzemięźliwy w ferowaniu ostrych sądów wobec twórców, którzy mając za sobą doświadczenie uczestniczenia w socrealistycznym projekcie, podjęli trudną decyzję o emigracji. Odpowiedź Terleckiego na list otwarty Stefani Zahorskiej skierowany do ZPPnO, kwestionujący decyzję o przyznaniu w 1958 roku nagrody (im. Herminii Naglerowej) Czesławowi Miłoszowi

² P. Machcewicz, „*Monachijska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*. Warszawa 2007, s. 55–56.

„za całokształt” działalności, pozwala lepiej rozumieć jego krytycznoliterackie i praktycznoliterackie motywacje. Terlecki tak wyjaśnia swoje stanowisko w tzw. sprawie Miłosza [...]”³.

Ani słowa o „sorealizmie”, co suponuje recenzent. „Socrealistyczny projekt”, to na pewno nie „sorealizm”, a „sprawa Miłosza” chyba jest faktem.

Lewandowski zarzuca ponownie autorce zauroczenie osobą Jana Nowaka-Jeziorańskiego i z tego powodu niepodanie następującej informacji o Tadeuszu Nowakowskim:

pisarz należał do tzw. opozycyjnej szóstki (wraz z Tadeuszem Chciukiem-Celtem, Andrzejem Pomianem, Janem Mierzanowskim, Józefem Ptaczkiem i Wiktoorem Trościanką), która wymusiła na amerykańskiej administracji decyzję o nakłonieniu Nowaka do dymisji. [s. 211]

Po pierwsze: dlaczego „szóstki”, skoro w zespole RWE tych oponentów było więcej, np. jeszcze Włodzimierz Odojewski. Po drugie: dlaczego recenzent sądzi, że ta „szóstka” była w stanie zmusić amerykańskie władze RWE do czegokolwiek. Ustąpienie Nowaka było sprawą bardziej skomplikowaną, niż tylko wynikającą z konfliktów w zespole. Trzeba wziąć pod uwagę, że w 1975 r. minęły już 23 lata od czasu, kiedy objął funkcję dyrektora Stacji Polskiej. Nikt po nim tak długo tej funkcji nie sprawował; przetrwał okres organizacyjny, kiedy musiał manewrować nie tylko między Amerykanami, ale też polskim środowiskiem emigracyjnym i władzami politycznymi Polski na Uchodźstwie. Na początku lat siedemdziesiątych znalazł się, z jednej strony, w ogniu największej akcji służb specjalnych PRL, z drugiej – pod wpływem amerykańskiej polityki *détente* – pod presją ograniczeń finansowania RWE, a także zagrożenia, że Stacja może zostać zlikwidowana. Dokumenty do tej jednak skomplikowanej sprawy zawiera archiwum Nowaka, ale są one również opisane we wcześniej już cytowanej książce Pawła Machcewicza⁴, żeby nie przywoływać wspomnień Nowaka, które recenzent może uznać za zbyt subiektywne.

I wreszcie sprawa Witkacego. O tym, że Palester miał rację co do zdjęcia sztuki Witkacego ze sceny Teatru Narodowego w r. 1968, wystarczy przeczytać artykuł Janusza Deglera *Witkacego perypetie z cenzurą*⁵.

Nie rozumiem, dlaczego recenzent domaga się, aby autorka ujawniła kryteria wyboru tych właśnie, a nie innych pisarzy, skoro tytuł książki ujmuje już ich nazwiska: autorka chce nam przedstawić teksty radiowe tylko, a może aż, tych właśnie pięciu, nie zaś innych i po prostu przyjmujemy to do wiadomości.

Podsumowując: z recenzji dowiadujemy się, że Wejs-Milewska nie zna się na teorii literatury, źle odczytuje teksty, które przytacza, a tak w ogóle nie przeczytała tekstów i nie można jej nazwać badaczem literatury, ponadto nie zna zasad interpunkcji, ortografii i stylistyki.

Chciałabym tylko przypomnieć, że dr Violetta Wejs-Milewska jest autorką znakomitej monografii poświęconej Czesławowi Straszewiczowi, która wymagała wydobywania nieznanych dotąd dokumentów; jako pierwsza wydała korespondencję radiową Gombrowicza; zorganizowała największą konferencję naukową, obejmującą rozległe obszary problemów polskiej emigracji, której pokłosiem stał się tom opublikowany pt. *Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, redagowany przez nią i przez Ewę Rogalewską (Białystok 2009).

Kolejna książka, którą nam prezentuje o pisarzach w RWE i terenach dotąd nie odkrytych, o tekstach literackich pojawiających się na falach radiowych i do tej pory pozostających poza refleksją badawczą, jest znów pionierską pracą, zwracającą uwagę naukow-

³ Wejs-Milewska, *op. cit.*, s. 445.

⁴ Machcewicz, *op. cit.*, np. s. 308–310.

⁵ J. Degler, *Witkacego perypetie z cenzurą*. W zb.: *Muzy i Hestia. Studia dedykowane Profesor Ludwice Słękowej*. Red. M. Cieński, J. Sokolski. Wrocław 1999.

ców na tematy dotąd przez nich zaniedbane. Zdawaloby się więc, że warto docenić ten wysiłek i pokazać także zalety monografii.

Dlatego – wbrew opinii recenzenta – doceniam to, że Ministerstwo Nauki i Uniwersytet w Białymstoku zdecydowały się wesprzeć finansowo wydanie książki Wejs-Milewskiej *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*, ponieważ dzięki temu możemy poznać działalność twórców, o której wolno było sądzić, że jest zaginiona – istniała tylko przez chwilę emitowania w eterze. Donatorzy wsparli więc publikację unikatową, podającą do druku źródła do dalszych studiów naukowych, a nie kolejną kompilację prac wielu badaczy i przedruk cudzych sądów, co zdarza się coraz częściej.